

Spoleczność Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu ze smutkiem i żalem żegna śp. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, zmarłego 21 stycznia 2005 r. w wieku 92 lat. Zachowamy Go w swej pamięci jako Wielkiego Polaka i Patriotę, jako Osobę wielce zasłużoną dla Polski i Polaków, ale także jako Osobę związaną z Uniwersytetem i Wydziałem.

W latach 1932-1936 był On studentem Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego, odbywając studia ekonomiczne. Po ukończeniu studiów został zatrudniony w charakterze asystenta w Zakładzie Nauk Ekonomicznych, kierowanym przez profesora Edwarda Taylora. Pod jego kierunkiem rozpoczął pisanie rozprawy doktorskiej na temat cyklu koniunktury gospodarczej w Polsce w latach 1929-1936. Dalszą karierę naukową śp. Jana Nowaka-Jeziorańskiego przerwał wybuch II wojny światowej.

Po ponad 50 latach śp. Jan Nowak-Jeziorański został ponownie członkiem społeczności Uniwersytetu i Wydziału. Na wniosek Rady Wydziału Prawa i Administracji z 15 maja 1990 r., Senat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu nadał śp. Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu doktorat honoris causa. Uroczystość wręczenia dyplomu odbyła się w Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 6 maja 1991 r.

Śp. Jan Nowak-Jeziorański został obdarzony godnością Członka Honorowego Konwentu Wydziału Prawa i Administracji UAM.

Dziekan Wydziału Prawa i Administracji
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Prof. dr hab. Andrzej J. Szwarc

PRZEMÓWIENIE ŚP. JANA NOWAKA-JEZIORAŃSKIEGO

wyłoszone 6 maja 1991 r.

**podczas uroczystości wręczenia dyplomu doktora honoris causa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu**

Magnificencjo, Panie Rektorze,
Wysoki Senacie,
Dostojny Panie Marszałku,
Ekscelencjo, Księżę Arcybiskupie i Księżę Biskupie,
Panie Ministrze, Panowie Posłowie i Senatorowie,
Ekscelencjo, Panie Ambasadorze,
Szanowni Państwo – Przyjaciele i Koledzy

Przed godziną znalazłem się znowu w progach mojej Alma Mater, którą opuściłem w dniu 23 sierpnia 1939 r., wyruszając z rozkazem mobilizacyjnym na wojnę. O ścianę od Collegium Minus, w pobliskim budynku nazywanym wówczas Domem Reiffeisena, w szufladzie mego biurka zostawiłem niedokończoną pracę doktorską. Miałem wówczas 25 lat. Stałem na progu drogi, która pod kierunkiem mego niezapomnianego mentora śp. Profesora Edwarda Taylora miała mnie poprowadzić do kariery naukowej.

Nasze polskie losy skierowały mnie na inną drogę. Zatoczyła ona wielkie koło w czasie i w przestrzeni, by po 52 latach zamknąć się w punkcie wyjścia, w tej oto sali. Z rąk macierzystej uczelni otrzymuję największy honor mego życia – zagubiony przez los doktorat. Żaden powieściopisarz, czy reżyser filmowy, obdarzony najbujniejszą wyobraźnią nie wymyśliłby podobnego happy endu.

Widzę na tej sali towarzyszy wszystkich kolejnych etapów mojej życiowej wędrówki, kolegów z ławy szkolnej gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Warszawie, przyjaciół z poznańskich lat uniwersyteckich (niektórych widzę po raz pierwszy od tamtych czasów). Widzę towarzyszy walki w Armii Krajowej i w Powstaniu Warszawskim, a także tych, z którymi przeżywałem ciężkie pojałtańskie lata londyńskie. Jest wśród nich pani Irena Andersowa, wdowa po naczelnym wodzu. Są także moi koledzy z BBC i Rozgłośni Polskiej Radia „Wolna Europa”. I są wreszcie ci, z którymi przeżywam ostatni rozdział mojego życia w dalekim Waszyngtonie, Polacy i Amerykanie, którzy przybyli zza oceanu, by wziąć udział w dzisiejszej uroczystości. Jest wśród nich Ambasador Stanów Zjednoczonych, pan Thomas Simons, jeden z czołowych architektów Amerykańskiej Polityki Wspierania Polski i Solidarności w latach osiemdziesiątych. Pochylam głowę przed tymi, których tu nie ma, bo polegli albo zmarli nie doczekawszy się spotkania z największą miłością ich życia – spotkania z Polską niepodległą. Zasługi, ofiarność i poświęcenie wielu z nich nie zdobyło tej nagrody, tych wyróżnień, które stały się moim udziałem.

W tym momencie, który przeżywam bardzo głęboko, słowa dziękczynienia kieruję ku Wszechmocnemu, który jak w Psalmie Dawidowym Jana Kochanowskiego, w sposób, którego nie umiem określić inaczej jak cud, przeprowadził mnie przez wszystkie niebezpieczeństwa okresu wojennego i wszystkie trudności lat powojennych, który zachował mnie w cieniu swych skrzydeł, otwierał przede mną pola działania i doprowadził nietkniętego do tego miejsca.

Pragnę z całego serca podziękować za ten wielki zaszczyt, jaki mnie spotyka, Magnificencji Panu Rektorowi, Panu Dziekanowi W. Rozwadowskiemu, Senatowi mego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, a w szczególności memu promotorowi Profesorowi Wojciechowi Łączkowskiemu oraz innym, którzy obdarzyli mnie tak hojnie łaskawymi słowami.

Chcę także podziękować Miastu Poznań, w którym przeżyłem szczęśliwe lata studenckie, i które obok Warszawy stało się m o i m m i a s t e m. Ze wzruszeniem wspominam nie tylko przeżyte tu czasy akademickie, ale moje wojenne spotkania z Poznaniem – męczeńskim i uciśnionym przez barbarzyńskiego okupanta, ale do końca niepokonanym.

Pragnę przede wszystkim spłacić dziś słowami dług wdzięczności wobec tej Uczelni i jej Profesorów, którzy zaopatrzyli mnie w wiedzę na całe życie. Wymienię tu śp. Profesora Czesława Znamierowskiego, podziwianego przez młodzież, niezrównanego mistrza logicznego myślenia, który uczył nas precyzji jasnego, prostego i zwięzłego wyrażania myśli. Do końca życia za szczególny dar opatrności będę uważał to, że przez sześć lat byłem uczniem śp. Profesora Edwarda Taylora, najprzód na jego seminarium, a później jako jego starszy asystent. W całym moim przyszłym życiu najwięcej korzystałem z jego mądrych nauk.

Przez blisko jedną trzecią stulecia uczestniczyłem – powtarzam mocno te słowa – w zbiorowym wysiłku, który miał na celu obronę umysłów ludzkich

przed ich zniewoleniem i podtrzymywanie oporu moralnego wobec narzucanej przemocą monopolistycznej doktryny marksistowskiej i opartego na niej totalitarnego systemu rządów.

Nie ma oporu tam, gdzie nie ma nadziei. Bez tego motoru działania, jakim jest nadzieja – walka i związane z nią trudy i niebezpieczeństwa tracą swój sens i cel. Naszym zadaniem było przede wszystkim budzenie i podtrzymywanie nadziei, ale nie mogły to być oderwane od realiów pobożne życzenia. Nadzieja nie mogła być zwodnym światełkiem, wiodącym na bezdroża albo w przepaść. Musiała to być nadzieja na rozegranie się scenariusza, który mieści się w granicach tego, co możliwe i prawdopodobne.

W ciągu dwudziestu ośmiu lat pracy radiowej, najprzód w BBC, a później w Radiu „Wolna Europa”, nosiłem w sobie coś więcej niż nadzieję na załamanie się systemu komunistycznego. Miałem pewność, że tak się stanie. Miałem pewność, że w ustroju opartym na marksizmie-leninizmie tkwią sprzeczności, które muszą doprowadzić do jego upadku. W moich przemówieniach do kraju i w codziennych rozmowach ze współpracownikami, których starałem się inspirować w różny sposób i przy różnych okazjach, powtarzałem, że nie da się przewidzieć, kiedy to się stanie – kiedy dojdzie do zawalenia się rządów komunistycznych i przesilenia w krajach wasalnych i w samym Związku Radzieckim. Nikt nie mógł odgadnąć, czy stanie się to za lat dziesięć, dwadzieścia czy może za pół wieku. Ale powtarzałem bez końca, że kryzys systemu musi nadejść, że trzeba nie tylko dotrzeć i doczekać tej chwili, ale – unikając gwałtu i konfrontacji z przygniatającą przewagą przeciwnika – pracować nad tym, aby ją zbliżyć.

Tę pewność wyniosłem ze studiów w dostojnych murach tej uczelni, wyniosłem ją z wykładów i z seminarium Profesora Taylora, a później z obcowania z nim na co dzień. Nie znam krytyki marksizmu tak głębokiej, miazdzącej i prościej jak ta, której uczył nas Taylor.

Uderzał on przede wszystkim w marksistowskie prawa rozwoju historycznego, które zwycięstwo idei Marksa ukazywały jako rzecz nieuchronną.

Taylor odrzucał w ogóle istnienie praw historii. Uczył, że jest ona wynikiem tak wielkiej mnogości czynników wzajemnie na siebie oddziałujących i znajdujących się w nieustannym ruchu, że nie może być w rozwoju historycznym żadnej prawidłowości, bo ich kombinacje są niepowtarzalne. Nauki społeczne mogą co najwyżej rozpoznawać warunkowo określone trendy w zachodzących procesach i układach.

Jak uczył Taylor, podstawowy błąd Marksa polegał na tym, że w swoim rozumieniu unieruchamiał czynniki z natury swojej zmienne. Zjawiska dynamiczne traktował statycznie. Odnosiło się to przede wszystkim do stanu metod produkcji i wiedzy technicznej oraz stanu organizacji społeczno-gospodarczej.

Markś pisał swój *Kapitał* w połowie ubiegłego stulecia oglądając rewolucję przemysłową w Anglii, gdzie szybka akumulacja kapitału odbywała się kosztem bezwzględniego wyzysku świata pracy. Traktując statycznie czynnik zmienny, jakim był stan organizacji społecznej, nie przewidział powstania potężnego ruchu związków zawodowych, który przywrócił równowagę między kapitałem a pracą. Nie przewidział, że pod naciskiem świata pracy i jego reprezentacji w parlamentach i rządach demokratycznych narodzi się „Welfare State” –

państwo świadczeń społecznych zabezpieczające przed bezrobociem i niedostatkiem warstwy ekonomicznie najsłabsze. Związki zawodowe i nowoczesny system świadczeń społecznych stały się buforem, który zapobiegł przepowiadанemu przez Marksa rewolucyjnemu zderzeniu pracy i kapitału w krajach demokracji parlamentarnej i gospodarki wolnorynkowej.

Zabezpieczenie przez robotników sprawiedliwszego udziału w dochodzie społecznym przekreśliło marksistowski podział społeczeństwa na kapitalistów i proletariat, na klasę posiadaczy i klasę ludzi wyzutyk z wszelkiego mienia prócz pracy własnych rąk. W zaawansowanych przemysłowo krajach kapitalistycznych proletariat przestał istnieć. Były komunista brytyjski, były redaktor „Daily Worker” na pytanie, dlaczego komunizm jest tak słaby w Anglii, a w Ameryce w ogóle się nie liczy, odpowiadał, że tam, gdzie stopa zamożności pozwala robotnikowi na posiadanie choćby najskromniejszego domku rodzinnego, samochodu czy innej znaczącej własności, komunizm przestaje go interesować, bo on sam staje się częścią klasy posiadającej.

Fundamentem marksizmu była teza określana jako odkrycie naukowe, że istniejąca technika produkcji na zasadzie przyczyn i skutku determinuje formy społeczne. Marks pisał swój *Kapitał* w epoce maszyny parowej. Traktując stan techniki jako wielkość statyczną, nie przewidział zmian, jakie przyniesie elektryczność, motor spalinowy i energia nuklearna. Zasadniczą sprzecznością ustroju kapitalistycznego miała być postępująca koncentracja kapitału, środków produkcji i władzy politycznej w ręku coraz węższej klasy uprzywilejowanych posiadaczy z jednej strony i postępująca pauperyzacja robotników z drugiej. Wielkie przedsiębiorstwa miały doprowadzić do ruiny i pożerać mniejsze. Ta sprzeczność miała, według Marksa, doprowadzić do nieuniknionego zderzenia, wywłaszczenia kapitalistów i kolektywnej własności środków produkcji.

Nie przewidział Marks, że nowe źródła energii zmieniają optymalny z punktu widzenia kosztów rozmiar warsztatów produkcyjnych. Nie przewidział, że wielkie koncerny produkujące, dla przykładu samochody, staną się matką milionów małych przedsiębiorstw, często jednorodzinnych, garaży, warsztatów naprawczych, punktów sprzedaży itd. Nie przewidział Marks współistnienia wielkiego kapitału przemysłowego z kapitalizmem ludowym.

Kiedy wraz z innymi podejmowałem po wojnie walkę w eterze, mogło się wydawać, że przepowiedziane przez Marksa zwycięstwo komunizmu w skali światowej staje się istotnie czymś nieuchronnym. W pięciu krajach Europy Środkowowschodniej komunizm narzuciła siłą sowiecka przemoc, ale chiński olbrzym został podbity przez komunistów w wojnie domowej dzięki poparciu szerokich mas ludności. Ideologia marksizmu-leninizmu zachowała magnetyczną siłę przyciągania nie tylko w krajach wyzwalających się spod panowania kolonialistów, ale także w uprzemysłowionych państwach zachodniej Europy. Wydawało się przez chwilę, że potężne partie komunistyczne Francji i Włoch zdobędą władzę w wolnych, demokratycznych wyborach. Przekonanie, że zwycięstwo komunizmu jest koniecznością dziejową, miało w latach stalinowskich ujarzmiający wpływ na polską inteligencję i młodzież. Nie będę wymieniał nazwisk, ale powstała u nas w owych czasach formacja katolicka, która cały swój światopogląd oparła na założeniu, że zwycięstwo komunizmu w skali światowej jest nieuchronne, i że Kościół przetrwać może jedynie wtedy, jeżeli podda

się bezwarunkowo tej zwycięskiej potędze i włączy się w tzw. budowę socjalizmu, chociaż w tej budowie nie miało być miejsca na religię. Twórca tej formacji umarł w chwili, gdy tryumfował nie komunizm, ale polski Kościół, a jego Syn obejmował ster nawy piotrowej.

Przepowiedana przez Marksa alienacja ludzi pracy sprawdziła się w pełni nie w kapitalizmie, ale w ustroju komunistycznym. Objawiła się w sposób gwałtowny we wschodnim Berlinie w roku 1953 i na ulicach Poznania w roku 1956. Tu, w tym mieście, rozpoczął się łańcuch wydarzeń, które doprowadziły do Polskiego Października i Rewolucji Węgierskiej. Rozpaczliwy okrzyk robotników Cegielskiego: „chleba i wolności” rozległ się stąd na cały świat i obalił mit państwa komunistycznego jako obrońcy klasy pracującej. Spektakl czołgów szarżujących na robotników w Poznaniu i Budapeszcie stał się początkiem końca komunizmu. Od tego czasu ideologia komunistyczna zaczęła tracić swą siłę przyciągania i mobilizowania energii ludzkiej. Od roku 1956 datuje się upadek wpływów partii komunistycznych na Zachodzie i w Trzecim Świecie. Pod wpływem wydarzeń w Polsce i na Węgrzech rozleciał się monolityczny, centralnie kierowany z Moskwy Międzynarodowy Ruch Komunistyczny, który miał doprowadzić komunizm do zapanowania nad światem. W roku 1956 Polska po raz pierwszy przyczyniła się swoim przykładem do przesunięcia globalnego stosunku sił na korzyść Zachodu.

Ustrój komunistyczny przeżył ideologię o kilkadziesiąt lat. Zgubiła go sprzeczność między centralizmem komunistycznego państwa a postępem technicznym i wypływającą z niego coraz większą złożonością nowoczesnej gospodarki, która narzucała najdalej posuniętą autonomię zakładów produkcji. Ta właśnie sprzeczność stała się źródłem braku sprawności i przyczyną upadku gospodarki kolektywnej, pozbawionej automatycznych mechanizmów rynkowych. Proroctwo Marksa, oparte na jego prawach rozwoju społecznego, sprawdziło się w systemie zbudowanym na jego nauce.

Myśli Marksa wzbudziły burzę, która zmieniła postać świata. Marksizm poczęty w połowie dziewiętnastego stulecia zaciążył nad całym wiekiem dwudziestym, nad losem setek milionów ludzi i każdego z nas. Postać Karola Marksa budzi refleksje na temat roli jednostki ludzkiej w kształtowaniu dziejów świata. Wpływ wielkich myślicieli, mężów stanu, wojennych geniuszy na bieg losów ludzkości jest potężny, ale nie jest świadomy. Albowiem wyzwalają oni swoim działaniem skutki uboczne, które wymykają się spod ich przewidywań, wpływu i kontroli, by z czasem przerosnąć skutki zamierzone. Następstwa marksizmu obróciły się o sto osiemdziesiąt stopni przeciwko intencjom jego twórcy.

Karol Marks obiecywał ludzkości usunięcie wyzysku, powszechne zaspokojenie potrzeb, zniesienie klasowych podziałów i jedność. Poprzez swych uczniów i interpretatorów – Lenina i Stalina – przyniósł marksizm setkom milionów ludzi śmierć, nędzę, niewolę i bezmiar nieszczęść.

Pragnął Marks i przepowiadał zniesienie klasowego podziału na uprzywilejowaną mniejszość i wyzyskiwaną większość, a jego doktryna doprowadziła w swoich skutkach do wyłonienia nowej, uprzywilejowanej klasy rządzącej.

Widział Marks zanik państwa, które rozplynie się wraz z podziałem klasowym, a stał się niechcący ojcem zmilitaryzowanego supermocarstwa –

– państwa-mołoch a uzbrojonego w gigantyczny, policyjno-wojskowy aparat ucisku i ekspansji. Stał się ojcem państwa totalnego, przygniatającego swym ciężarem człowieka, jego wolność i ludzkie prawa.

Kapitalizm miał przynieść zniewolenie robotnika, a komunizm jego wyzwolenie. Stało się odwrotnie.

Nie zapomnę mojej ostatniej rozmowy z Profesorem Taylorem. Działo się to wczesnym latem 1940 roku, bezpośrednio po klęsce Francji. Przed naszymi oczyma biegly już torami transporty przerzucające wojska niemieckie z zachodu na przyszły front wschodni. Wędrowaliśmy razem przez pola i lasy pod Jędrzejowem. Profesor snuł głośno rozważania i przewidywania na przyszłość. Hitler był u szczytu swoich tryumfów, ale Taylor nie wątpił w ostateczny wynik wojny. Przepowiadał, że zwycięstwa Hitlera stworzą zagrożenia, które pchną do wojny potęgę Stanów Zjednoczonych. Ona to zadecyduje o wyniku. Każda wojna, mówił Profesor, jak każda walka na śmierć i życie, mobilizuje ludzkie mózgi i wyzwala wyścig techniczny. Po wojnie świat wkroczy w rewolucję technologiczną, wobec której zblednie rewolucja przemysłowa ubiegłego wieku. W wyścigu dwóch systemów gospodarka wolnorynkowa musi odnieść zwycięstwo nad kolektywną. Po prostu dlatego, że jest o wiele bardziej elastyczna i szybciej potrafi dostosować się do zachodzących zmian. W rezultacie świat zachodni wkroczy w erę niebywałego dobrobytu. I w tym właśnie dobrobycie dopatrywał się Taylor poważnych niebezpieczeństw na dalszą metę. Twierdził, że przesytność materialna i hedonizm niesie w sobie pierwiastki zagrażające cywilizacji. Zabijają one bowiem gotowość do poświęceń i ofiar, odbierają chęć służenia jakiegokolwiek idei i stają się źródłem ciężkich schorzeń społecznych.

Wielki dramat, który wypełnił życie mego pokolenia, jeszcze nie dobiegł końca. Znajdujemy się dopiero u progu wielkiego kryzysu, w jakim pograża się Związek Radziecki.

Nie możemy przewidzieć, w jakim kierunku potoczą się wypadki na tej olbrzymiej przestrzeni zajmującej jedną szóstą powierzchni globu i jak się one odbiją na losach naszego rejonu i całej ludzkości.

Oglądając się za siebie na lata powojenne widzę dwa narody, które odegrały w tym okresie zbawczą rolę. Jednym jest amerykańskie supermocarstwo, a drugim niewielki naród, ubogi i bezbronny. Bez cienia megalomanii narodo-wej twierdzę, że tym drugim narodem stała się Polska.

Potęga Stanów Zjednoczonych najprzód ocaliła świat przed hegemonią Imperium Hohenzolernów, później przed barbarzyństwem hitleryzmu, a na końcu przed trzecią wojną światową i nuklearnym samobójstwem ludzkości. Ameryka zwyciężyła w zimnej wojnie dzięki swej olbrzymiej potędze materialnej i wojskowej, a także dzięki swej rozumnej polityce. Nie była ona wolna od ciężkich błędów i niepowodzeń, ale w ostatecznym wyniku okazała się zbawienna. Polegała na zdecydowanym powstrzymaniu zewnętrznej ekspansji przeciwnika, a równocześnie na popieraniu wszelkimi dostępnymi środkami procesu pokojowych przemian zachodzących wewnątrz sowieckiej orbity. Łamaczem lodów torującym swym przykładem drogę tym przemianom stała się Polska. Uzbrojona była tylko w moc własnego ducha. Ona to sprawiła, że w dzisiejszym świecie przeżywającym śmierć wszelkiej ideologii stała się Polska jakąś wyspą – prawdziwą oazą ofiarności, poświęcenia i odwagi w obronie wspólnych wartości.

Polska przyczyniła się do zwycięstwa w zimnej wojnie, kiedy w pamiętnym roku 1989 wskazała drogę innym i doprowadziła swym przykładem do wyzwolenia Europy Środkowowschodniej. Ten naród umiał w ciągu ubiegłego półwiecza wyciągnąć wnioski z tragicznych doświadczeń przeszłości. Nie miał dowódczych sztabów układających strategię, ale wiedziony instynktem i zbiorową mądrością odrzucił tym razem zasadę: wszystko albo nic, która w przeszłości prowadziła do nieszczęść, umiał powstrzymać się od gwałtownych odruchów, skazanych na klęskę. Znalazł formy skutecznego oporu bez uciekania się do gwałtu. Na drodze do wolności posuwał się wytrwale krok za krokiem, sięgając po to, co w danej sytuacji było możliwe i realnie osiągalne. I dopiął swego celu, jakim było odzyskanie pełnej niepodległości.

Nie wiemy, co kryje przyszłość najbliższych miesięcy i lat. Polska wciąż stoi wobec wielkich zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych, także i tych, które wypływają z wrodzonych i nabytych słabości naszego charakteru narodowego. Patrząc jednak z dumą w naszą przyszłość, wspominając chwile dawnych klęsk, które „przygnębić Ją miały”, a nigdy Jej nie złamały, ufając Bogu, który przeprowadził nas szczęśliwie przez czerwone morze – przelanej krwi – idziemy w przyszłość z nadzieją i wiarą w ostateczne zwycięstwo.